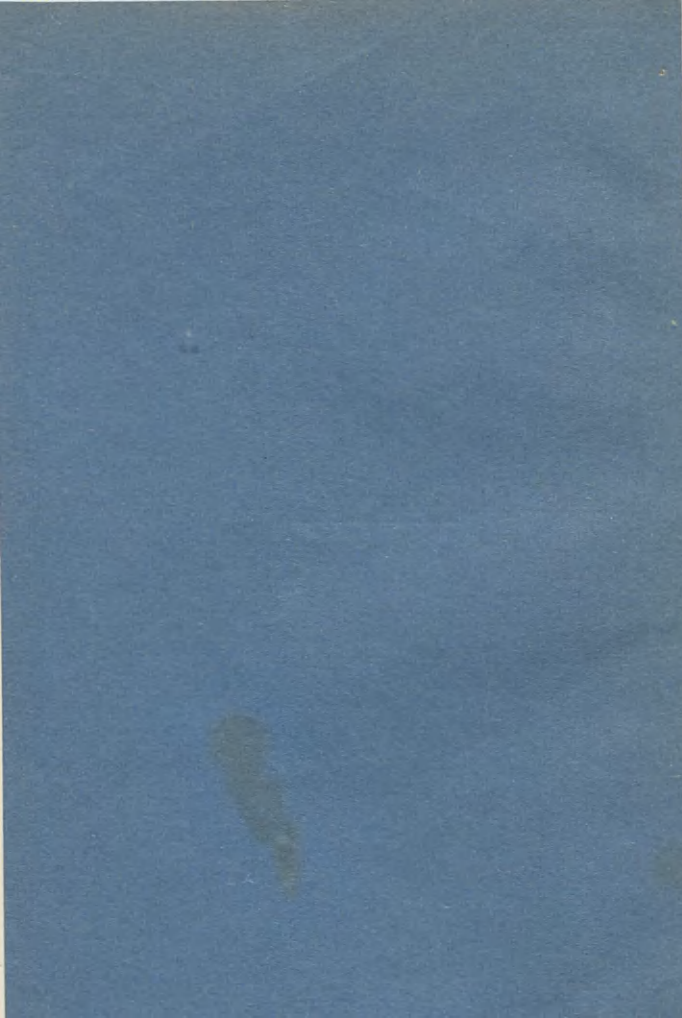


FELIKS GWIŹDŹ

KOŚBA

WARSZAWA 1921.



FELIKS GWIŹDŹ

FELIKS GWIŹDŹ

KOŚBA

WARSZAWA 1921

SKŁAD GŁÓWNY E. WENDE i SKA.

POZNAŃ: FISZER i MAJEWSKI. — TORUŃ: T.WO KSIĘ-
GARNI KRESOWYCH. — ŁÓDŹ: LUDWIK FISZER.

MIEJSKA
BIBLIOTEKA
ZAKOPANE

13934

~~9487~~

884-1

W/06

Miejska Biblioteka Publiczna
w Zakopanem

82-1



0003-013934-00

7/16/2015

Utwory, które są pomieszczone w niniejszym tomiku, powstały w różnych czasach. Są one częścią dorobku autora, który od sierpnia 1914 r. aż dotąd tylko dorywczo mógł sobie pozwolić na rozkosze twórcze. Wskutek tego znajdują się tu zapewne rzeczy i nierówne i samemu autorowi poniekąd obce. Ale niechże już i tak będzie.

Autor.

Warszawa, w czerwcu 1921 r.

I.

JABŁONKA.

Nadzwyczajnego niema w tem nic
I nie wspominaj o tem nikomu...
Krew mi z radości bucha do lic,
Pomyśl, dziś rano właśnie, wprost domu
Zakwitła kwieciem różano-białem
Jabłonka, którą sam zasadzałem.

Nadzwyczajnego niema w tem — wiesz —
Nic... Ale pomyśl... dziwnie mi miło...
Nie śmiej się ze mnie, nie — ani też
Nie mów nikomu, jak to tam było,
Bo ostatecznie radość to mała —
Jedną jabłonka tak zakwitała?

Zakwitła sobie, rozwiała woń,
Młodość jej tryska z każdej gałęzi —
Zda się, że do mnie wyciąga dłoń,
Jakby mię chciała z jakiejś uwięzi
Wyrwać i ponieść na kwietne pola,
Gdzie w słońcu tańczy radosna Dola...

Tak patrzę na nią, jakby na cud,
Jak na marzenie, co się s snu iści...
Jabłonko moja, mój skarbie złud,
Biało-różowe kwiatki wśród liści —
Wiosna się do was upojnie śmieje,
Śni, marzy, śpiewa — same nadzieje...

Chodzę sobie rano po ogrodzie
I piosenki składam nietroskliwe
O twem kwieciu, o twojej urodzie,
Jabłoneczko — serdeczko me żywe!

Chodzę sobie i tam i z powrotem
I uśmiecham się sercem i duszą
Do twej duszy — i mówię wciąż o tem
Z przyjaciółką moją, starą gruszą.

Nachylamy się k'sobie radośnie
I listkami - oczami, dusz władzą,
Zatapiamy się, jak wiosna w wiosnie,
W nasze dusze, co o tobie radzą.

Jabłoneczko ty moja kwitnąca,
Jabłoneczko — serdeczko ty moje!
Niech ci Bóg da jaknajwięcej słońca,
A w tem słońcu pszczoł niech brzęczą roje.

A w tem słońcu, słoneczku majowym
Niech się pszczoły upiją twym miodem,
Jabłoneczko o kwieciu różowym,
O różowym i białem, tak młodem!

W twoim cieniu, w wiewie twoich woni
Niech z pszczołami i człowiek wędrowny
Spocznie chwilę — i niech z serca toni
Krzyk dobędzie, że świat jest cudowny!

PO ROBOCIE.

Pijmy, tatusiu. Po robocie
Ulżymy kościom i zgryzocie.

Pijmy, tatusiu, złote wino,
Pijmy, weselmy się radośnie —
Wam roki lecą, wnet przeminą,
Cieszcie się, że wam syn urośnie.

Pijmy, tatusiu. Jak dwa braty
Siedzimy sobie pod jabłonią,
Na głowy nam się sypią kwiaty
I nozdrza durzą mięką wonią...

Dzień już dogasa, już przymierzcha...
Patrzcie, jak z chat się dymy kłębią...
Ostatni promień słońca pierzcha,
Zawisa gdzieś — nad morską głębią...

Pijmy, tatusiu. Choć wiatr gwarzy,
Żeście nie bardzo pono młodzi,

Aleście też nie bardzo starzy — —
A o cóż chodzi? O cóż chodzi?

Wineczko złote krew zagrzeje,
Myślom przeniesie rajskie cuda — —
Niema, tatusiu, jak nadzieje,
Nic piękniejszego, jak ułuda...

Pijmy, tatusiu. Po robocie
Ulżymy kościom i zgryzocie...

K O Ś B A.

Różano-biały świt,
Jak cichy poszum wiatru,
Jak mgieł powiewnych bezszelestny taniec,
Sennie się staczał z gór,
Z fioletowych grani,
Co, jak zaklęte grodziska — w oddali —
W kamiennej stoją głuszy.

Wyszliśmy z ojcem wraz,
Ze świtem wraz my wyszli
Przed naszą starą, pochyloną chatę.
I upojeni tem,
Że dzień już wstawał,
Że nad szczytami gór,
Ponad wierchami sinemi
Płynęła słodka i rzeźwiąca jasność —
Staliśmy długo tak,
Jak dwa wsłuchane w swój szum tęgie dęby.
Czasem zaskrzypiał gdzieś
Skrzyp uchylanych wrót,
Zaczem po rosie gnał

Świeży i młody dźwięk
Rozmów dziewczęcych i ptaszęcych ćwierkań,
Zaczem parobków głos
I sercu miłe rzenie koni,
Stuk długoszyjnych zórawi,
— — Dzień wstawał, dzień wstawał...

Weszliśmy z ojcem na obszerne boisko
I z starych kołków, wbitych mocno w mszynę,
Zdjęliśmy ostre i błyszczące kosy.
Siła zawrzała w nas
Radosna i swywolna,
Jakbyśmy mieli iść na wojnę, na daleką,
I już nie wrócić więcej,
Jeno daleko tam lec
Twarzą do słońca uśmiechniętą,
Mówiącą wiernie prawdę naszych serc,
Żeśmy do świata poszli „równać świat“...
Zarzuciliśmy na krzepkie ramiona,
Na nasze bujne i młode ramiona
Zarzuciliśmy te kosy błyszczące,
Śmierć zwiastujące i triumf.

I ruszyliśmy cudozielną miedzą
Ku radującej się przyleśnej łące,

Wabliwej parnym szeptem traw,
Kuszącej wonią kwiatów,
Dzwonieniem rosy porannej, srebrzystej,
Czystej, jak łza dziewczęca,
Kojącej, jak piosnka z za lasu.
Kłaniały nam się koło miedzy,
Kłaniały nam się płowe łany żyta,
Co się sypało już.

A owies szemrał ziarenkami,
Jak paciorkami na koronce,
Szuścił modlitwy nędzne i pokorne,
Te same, które szeptał chłop,
Kiedy tu siał...

Kwiaty i zboża, łany zbóż
I wielobarwne smugi pól —
Ach, ziem — ziem nasza cała —
Patrzała w cichość naszych ocz
Uśmiechem dobrym i braterskim,
Jakby nam szczęście chciała...

Łąka!

Jak młoda, gibka łania,
Co wyszła na skraj lasu,
By się dziwować wstającemu słońcu —

Tak stała łąka ta,
Pachnąca i płonąca rosą
Pod lasem, cicho grającym...
A z poza ciemnej gęstwi drzew,
Z za białych gór, srebrzystych rzek
Niosło się w górę słońce,
Jak żagiew, jako słup,
Płonący w sądny dzień
Nad zbawionymi...
Życie zagrzmiało w nas
I zatętniła krew,
Jak gdyby złotym gościńcem
Rycerzy pędził śmiały huf...

— — Ho hej!

Mój okrzyk gromki poleciał w dal,
Poleciał w dal, daleko gdzieś,
Daleko gdzieś, najdalej...
I odbił się z dalekich stron
I zaczął dzwonić jakby dzwon
Po górach i dolinach —
I wrócił do mnie aż od Tatr,
Pogłaskał mnie, jak lekki wiatr,
Przymilił się do piersi —

Do moich piersi, do mych chat
Przyskoczył, sercu memu rad,
I cieszył się i płakał —
I jako chłopczyk, próżen trosk,
Pomiędzy gąszcze, zręby, pnie,
Ślebodnie skakał.

Zdjęliśmy ostre kosy z ramion,
Ojciec uczynił krzyża znak
I ruszyliśmy do kośby.
Zaszeleściła trawa,
Zadrzały lękiem kwiaty...
Tu koniczynka dzika,
Jak dzieci opuszczone,
Zmierzwione główki podnosi i pyta:
Co to się będzie dziać?
Tam zasia jaskier śmigły, podufały,
Lekceważąco chwieje konarkami,
A dalej dzwonki polne, smętne,
I żabie oczka i białe sierotki
I otulone kukułki liljowe —
Złęknione wewnątrznie zdają się wsłuchiwać
W straszliwy, głuchy jęk
Ostatniej chwili...

Wtem ojciec zaciął kosą raz
I leży pokos, jako głąz...
— Ojcze — wyrzekłem — ręka drży,
Z pod trawy buchnie morze krwi.
— Synu — rzekł ojciec — jeno koś
I o pogodę Boga prosź.
Ze krwi wyrośnie nowy ród,
Słonko zachodzi, bo ma wschód.

Więc pochyliłem się nad łąką,
Nad moją łąką cudobarwną
I jałem kosić, kosiarz młody,
Że jeno leciał kosy dźwięk
i podcinanej trawy szum...
Tak kładł się pokos za pokosem
I lśnił na słońcu kędzierzawą grzywą —
A w sercach naszych nie było już łez,
Ani litości dziecinnej,
Ani próz nego lęku — —
Jeno ogromna, nieobjęta radość,
Że na jesieni wyrośnie tu znowu
Mięka, jak usta kobiece,
Pachnąca, jak włosy kobiece,
Cudnej zieleni otawa...

I znów przyjdziemy tu wtedy
Z kosami na dzielnych ramionach
I znów skosimy tę cichą,
Dogasającą w marzeniach otawę,
By na rok drugi — po śnieżystej zimie —
Łąka zakwitła znów wiosną...
Kosimy śmiało, radośnie,
Radośnie łąkę kosimy...

A nad nami słońko wysoko, wysoko...
Brzęk kos — —
Pogwar i szelest pól —
Upojny lasu szum — — —

— — Ho hej!...

Kosimy śmiało, radośnie,
Radośnie kosimy łąkę...

II.



GDY IDĘ POPRZEZ WIEŚ...

Gdy idę poprzez wieś, gdy z karczmy idę sam—
Huha! już o świtaniu,
To sobie śpiewam-gram, to sobie śpiewam-gram
O tobie, o kochaniu.

Żebyś ty serce me, żebyś ty serce me
I moje myśli miało,
Tobys mnie, dziewczę złe, dziewczątko płochę, złe,
Już dawno pokochało.

Żebyś ty za mną tak, żebyś ty za mną tak,
Hej! jako ja za tobą,
Dałabyś dawno znak, cichutki-mały znak,
Żebyśmy byli z sobą.

Leciutko poprzez sień, cichutko poprzez sień
Stapałbym nocką ciemną —
A zastałby mnie dzień, a zastałby cię dzień,
Jak się miłujesz ze mną.

W słoneczku siedłbym znów, do domu siedłbym sam,
Do domu w rośne rano...
Pytaliby się het, komu też śpiewam, gram,
Czyje też wielbię miano?

A jabym zaczął grać, odnowa jąłbym grać,
Aż w ziemiby zajęło —
Ażby w tych piersiach tu zabrakło sercu tchu,
Ażby z radości pękło!..

POPOD TWE OKNA.

Popod twe okna, popod okienka
Przechodzę codzien —
Wiem, że nie wyjdiesz, nigdy nie czekam,
Wiem, że przechodzień...

Popod twe okna, popod okienka,
Umiłowana,
Niejedną nockę już przechodziłem,
Nockę do rana.

Popod twe okna, popod okienka
We śnie przechodzę,
Bo najcudniejsze kwiaty zakwitły
Przy onej drodze...

TA DROGA.

Tą drogą szedłem raz z tobą...
Teraz sam codzień nią chodzę
I co krok staję i jęczę,
Jakbym cierń ostry miał w nodze.

Trzy brzoźki, trzy białopienne
Lśnią się, jak wtedy, w oddali...
O bogdajbyśmy się byli
Przenigdy tam nie spotkali...

C Z A S.

Nadejdzie zwykła kolej rzeczy,
Czas pono wszystko rad wyleczy.

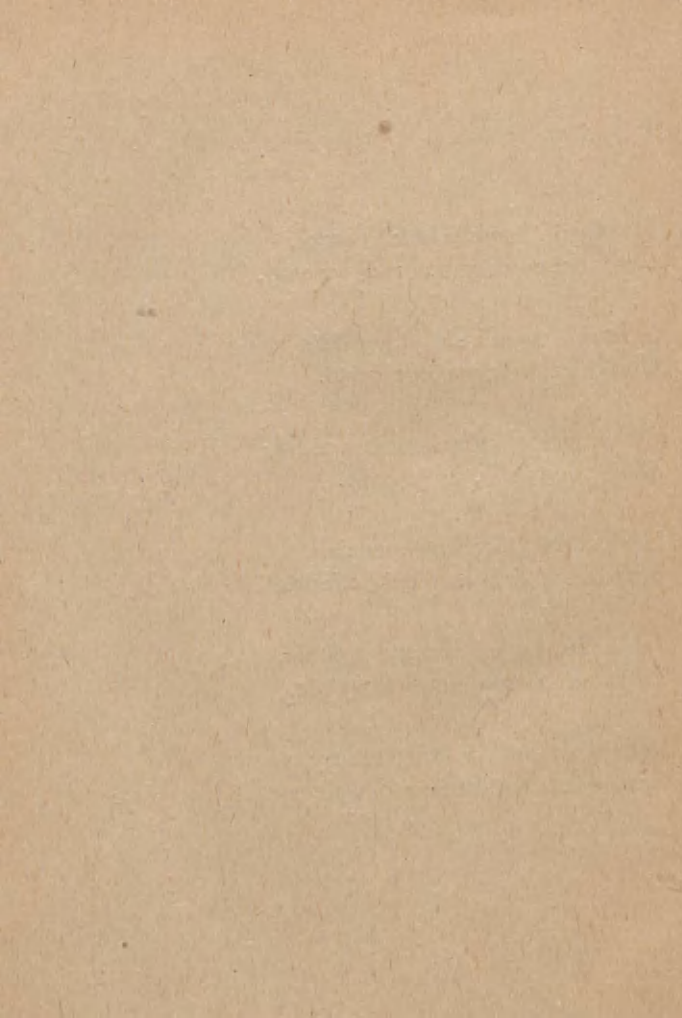
Strzecha zawali się strzępiasta,
Chodniczek trawą pozarasta.

Okna, przez któreś mnie wabiła,
Wiatr powybija, moja miła.

Ławka, na którejśmy siedzieli,
Przyda się dziadom przy niedzieli.

Jabłonkę, co mi jeszcze kwitnie,
Po latach gazda pewnie wytnie.

Nadejdzie zwykła kolej rzeczy,
Czas pono wszystko rad wyleczy...



III.

L I S T.

U nas tu ładnie teraz: cicho, biało...
Śnieg zaszył do cna wieś, drogi i ścieżki,
Omam mi chaty już nie zasypało...
Ładnie tu teraz... Człek taki tu rzeźki...

Rano, gdy wstaję, pola w słońcu płoną
Olśniewającą grą barw na tej bieli,
Która się istną bajką, kiedyś śnioną,
Od mojej chaty aż ku Tatrom ścieli.

Staję przy oknie. I po zawierusze
Czuję, że dobrze, że mi dobrze wreszcie...
Dałbym wam teraz wszystko, nawet duszę,
Jeno mi słońca i śniegu nie bierzcie...

Tak mi tu dobrze... Mam swój kąt kochany,
Cztery słoneczne, jasne ściany z drzewa,
Cztery drewniane, ukochane ściany,
W których mi słońce i cisza wciąż śpiewa.

Na ścianach sobie Święci Pańscy drzemią,
Jak na kazaniu gazdowie w dzień boży,
Święty Izydor wzniosł ręce nad ziemią,
Za wszystkich gazdów radośnie się korzy...

Przed chatą stoi nieduża jabłonka,
A na niej kwitną bielutkie okiście...
Ledwie je muska złoty promień słońka,
Drżąc, by nie spadły, jak jesienią liście.

A dalej chaty, pola, lasy, gronie...
Dunajec srebrny, huczący w kotlinie...
Ach, chciałoby się wznieść nad słońce dłonie
I płakać z szczęścia, które znów przeminie...

Ś N I E G .

Cicho, powoli pada śnieg,
Snują się, wiją białe płatki...
Takby człek teraz w polu legł
Na miękkim łonie ziemi-matki,
Takby się stracić w śniegu rad,
Żeby go nie znał więcej świat...

Skręciłem ze wsi poza wieś,
Tą drogą polną pójdę w pola...
Powiewie cichy serce nieś,
Ty śnieżku graj mi zaś, co wola:
Pójdziemy sobie razem w dal,
Niczego nam nie będzie żal...

Niczego nam nie będzie żal,
Za niczem się nie zwróci oko:
Za nami został ziemi cał,
Przed nami stoi świat szeroko —
Za nami marność szarych dni,
Przed nami wszystko, co człek śni.

Cicho, powoli pada śnieg,
Snują się, wiją białe płatki...
Takby człek teraz w polu legł
Na miękkim łonie ziemi-matki,
Takby się stracić w śniegu rad,
Żeby go nie znał więcej świat...

O B I A Ł A , O C U D O W N A . . .

O biała, o cudowna, w śniegu zatopiona
Polano pośród lasów i gór w słońcu lśniąca!
Krynico tej radości, co nigdy nie kona,
Przystani ptaków, wiatrów i moja i słońca!

Jak orzeł, co się wyszedł nasycić swym lotem,
Zdaję się smukłym nartom dziecinnie, bez troski
I płynę, jak szalenciec, twojem zboczem złotem
W radości zachwycenie, w szału odmęt boski!

Syk wiatru tnie me lica, dech tamuje w pędzie,
Lśni w słońcu puch, jak rosa we wiosenne rano...
O wicherze, zawróć ze mną — płynmy nad krawędzie
Przepaści, co krew mrożą — —

Polano, polano!...

Z A Ś P I E W A J C I E M I J E S Z C Z E ...

Zaśpiewajcie mi jeszcze,
Zaśpiewajcie, druźbowie,
Jedna śpiewka kochana
Wszystko wypowie...

Zaśpiewajcie mi jeszcze,
A szeroko, a szczerze,
Jednej śpiewce jedynej,
Jeszcze jej wierzę.

Muzykanci niech grają,
Niechaj grają siarczyście,
Niech wygrają, wydudnią,
Poco przyszłście...

Niech wygrają doznaku
Całe serce człowieka —
Piekło, które nas goni,
Raj, co ucieka.

I zatańczcie, zatańczcie,
Towarzysia wy moi,
W jednym tańcu lek jeszcze,
Co żar ukoi.

W jednym tańcu jedynym
Człek się straci, jak w lesie —
Jedna nuta Sabały
Radość mi niesie.

Pamiętacie? Minęli
Harni chłopcy, co byli —
Hej! I my się miniemy
Po małej chwili...

Hej! Muzyku, muzyku!
Zagraj, jakoś mi grawał,
Kiedym się na kamieńcu
Skałkami bawiał...

Och, muzyku, muzyku!
Towarzysia — druźbowie — —
Zapłakało me serce,
Któż łzy wypowie?

POTOK.

Rwie, grzmi, pędzi radośnie, jak ogier po łące,
Rzy bulkotem srebrzystym, po kamieniach dzwoni,
Jak te dzwonki na hali pogodnie dzwoniące —
Pędzi, wraca, ucieka i sam siebie goni.

Znów zakręca: tu szumią nieskoszone trawy,
Tutaj słońce się kładzie w południa spiekotę
I z potokiem, jak Pan Bóg dobry i łaskawy,
Bawi się w pianki złudne, w zwiewne tęcze złote.

Dalej — dalej! Rwie potok, już mija polany,
W słońcu pławi się cały, znów w mroku bulkoce,
Mija las kosodrzewin — śpiewa jak pijany, —
Dnie idą, idzie potok, idą jasne noce...

Zapatrzyły się w radość młodego potoku
Śmigłe smreki, co stoją nad brzegiem i rosną;
Zda się, zejda za chwilę ze skalnego stoku
I polecą z nim wszędzie, obłąkane wiosną.

Zapatrzyły się w radość młodego potoku
Nie znające radości moje smutne oczy —
I jakgdyby ktoś rzucił na mnie czar uroku,
Jałem krzyczeć, że potok ten w przepaść się toczy.

BICZ.

Znalazłem w polu, w szczerem polu,
Pasterski bicz z przepiękną kiecką,
Barwy bławatu i kąkolu.

Tym biczem cieszę się, jak dziecko.
Gdy smutno mi, gdy jad szarzyny
Pod serce wdziera się zdradziecko,

By znaleźć grunt pod rozpacz żyzny —
Ja z bicza strzelam w lewo, w prawo,
Jakby o całość szło ojczyzny

I wołam: — „brawo, brawo, brawo!“

G O D Y.

Hej, czekają na mnie wielkie gody!
Czarne konie z grzywami czarnemi,
Czarne konie pieszczonej urody
Kopytami zadudnią po ziemi,
Po tej ziemi matce-rodzicielce,
Com ją słaWił i tak kochał wielce.

I wyruszą z gazdowskiej obory,
Z gazdowskiego obejścia wyruszą
I oddadzą ostatnie honory
Pól beztrosce, co była mi duszą
I załamia pysznie karki dumne
I powiozą przez wieś moją trumnę.

Ksiądz dobrodziej zaśpiewa rekwije,
A dziewczęta, jak polne skowronki,
Pieśń pochwyca i pieśń się rozwije
I polecą przez pola i łąki,
Ponad wody Dunajca, ku Tatrom
I zawiedzie nutę halnym wiatrom.

Ciupagami zadzwonią parobcy
I poprawią kłabučki na głowie —
Bośmy byli społem dobrzy chłopcy,
Bośmy sobie wszyscy byli zdrowie,
Bośmy sobie towarzysia byli,
Jakbyśmy się w jeden dzień rodzili.

Radzić będą gazdowie po drodze,
Że ono ta wszystko ma swój koniec,
Że kumoszka Śmierć na jednej nodze
Wartko zbiera ludzi — biegły goniec —
Że ono ta i im trza powoli
Brać się orać na niebieskiej roli.

Radzić będą gaździnki-biedoty,
Jak to krótka na ziemi kwatera —
Nie odegniesz grzbietu od roboty,
A z za węgła już Śmierztka zaziera,
Już przynagła, już znaki podaje,
Że czas odejść w nietutejsze kraje.

Aż tu raptem czarne konie staną,
Staną w polu pomiędzy wierchami,
Kopytami ruszą ziem kochaną,
Zarzą głucho i parskną nozdrzami
I załamią pysznie karki dumne
I obejrzą się na moją trumnę.

I nie ruszą już dalej ni kroku,
Znakiem będąc niezbadanej woli,
By mnie tutaj pogrzebli, w otoku
Gór zielonych i ludzkiej niedoli,
Gdzie przy drodze Jezusik rzeźbiony
Dobremi mnie obejmie ramiony...

IV.

PIECHOTA.

Idą długim łańcuchem polskie pułki piechoty,
Idą z boju krwawego w bój nowy.
Przez bagniska i piachy, przez spiekoty i słoty
Idą — dla Twojej, o Polsko, odnowy.

Przeszły mroźne Karpaty, krwią szlakując pochody,
Skały szarpiąc, by wyrwać zwycięstwo —
I nie patrzył kto stary, nie żałował kto młody,
Jeno każdy niósł Tobie swe męstwo.

Głuche noce jesienne — Sołotwińskie Polany —
Mroźne świty zimowe pod ziemią —
Marsz o głodzie i chłodzie — sen na śniegu
[niespany —
Marsz! — gdy nogi zamarzłe w lód drzemią.

Przeszły ciche ubocza, Dunajeckie dziedziny,
Dunajeckie dziedziny i hale!
Spłynął potok niejeden, krwią czerwony i siny,
Pamiętają Łowczówek Moskale!

Przeszły ziemie rozległe, błota, piachy, wydmyska
I zorały krwią Jastkowskie pola — —
I od Litwy po głuche, po poleskie bagniska
Szła zwycięska, niezłomna ich wola.

Nieodparty ich atak, nieprzebita stal woli,
Niedościgły ogrom twardej pracy —
Oto wojsko, co wzrosło w hańbie trupiej niewoli,
Oto nowi — z krwi własnej — Polacy!

Idą. Ziemia aż dudni. Szare, proste ich dzieje,
Za wolnością Twą, Polsko, tęsknota...
Wypieszczone po nocach, po podziemiach nadzieje
— — — — —
Idzie długim łańcuchem piechota...

NAD STOCHODEM.

Tak-tak! Tak-tak-tak! Tak!

Nic nie powstrzyma już
Okrutnej, twardej woli,
Co rozpętała się, jak stada burz,
Nad polem Doli i Niedoli.

Nic nie powstrzyma już
Obłądu, co się czai

I tu i tam — —

Podchodzi, czołga, w bagnach brnie,
Boga przyzywa, Bogu klnie,
Rośnie, przykuca, wyrasta z jam,

Tai się, tai, tai —

Tajemny daje znak —

Tak-tak!-tak-tak-tak! tak!

Serca nam biją w takt,
W widmowy takt stukotu broni — —
Śmierć po przedpolach goni,
Ugania, hej! ugania,
Nad okopami chichota,

Sprawuje szyki: „Hołota!
Ostatni raz — ! — wytrwania!“
Serca nam biją w takt,
W uparty takt stukotu broni —
— Tak-tak! tak-tak-tak! tak! —
Rwą się, szamocą, trzepocą,
Jak sztandary rozpięte na wicherze,
Telefony w ziemiankach mamrocą
— „Za chwilę! jeszcze nocą!“ —
Słowa mkną coraz cichsze,
Coraz cichsze...
Tsss...

*

*

*

... Nie! To nie oni, nie!
To my łakniemy krwie,
My wyzywamy Los!
Tak-tak! tak-tak-tak! tak!
Oktry, syczący, suchy głos —
To my!

Sunie już, sunie łańcuch widm
W różanej mgle —

Nie, to nie oni, nie!
To my łakniemy krwi!
My wyrastamy z białych wydm,
Z piaszczystych dołów, bagien, nor,
Z przylasków, z ziemi i podziemi,
Jak obłąkane tabuny zmor —
To my!
To my idziemy wprzód!
Pożoga—ryk dział—syk kul—to my..
Lipcowy płonie słońca wschód,
Na trawach srebrne łązy...
Lipcowy płonie słońca wschód,
Na trawach srebrne łązy się mienia,
To tu, to tam purpury róż,
Purpury krwi czerwienia...

Zrywamy się raz-wraz —
Padamy znów pokotem.
Śmierć tańczy pośród nas
Z okrutnym dział chichotem...

Blisko już, blisko, w gradzie kul,
Ach, nieodparcie sunie wprzód
Tyralljera polskich dól,

Młodzieńczy, krwią zbryzgany trud.
Blisko już, blisko,
Druty tuż — —
Bagnety lśnią —
Działa już rzadziej grzmią —
I coraz więcej wokół róż —
Hurra!
Hurraa!
Hurraa!
Okło za oko,
Ząb za ząb,
Bagnet głęboko
Bij w serca głąb —
Oczy-pustynie,
Płonące żarem,
Usta spalone,
Zmięte do cna! —
Hurra! Hurra! Hurra!..
Kolby wzniesione
Głuchym ciężarem
Wgniatają łeb do łba — —
Hurra! Hurra! Hurra!

*

*

*

Stochodu martwe fale
Purpurą krwi się mienia . . .
Nad brzegiem, jak korale,
Kiście jarzębin jesienią —
Krew powrastała w krze . . .

*

*

*

Ni naprzód iść mi teraz,
Ni cofać mi się w tył . . .
Zda mi się, żem tu dawno,
W prawiekach jeszcze był . . .
Zda mi się, żem zbłąkaniec,
Żem Kain, brata wróg —
Żem pobudował szaniec
Naprzeciw, gdzie stał Bóg! —
Żem z poza tego szańca
Szedł w boje poprzez wieki,
Aż mnie doścignął Los
Nad wodą martwej rzeki . . .

SPOKOJNIE NAM TU, SPOKOJNIE.....

Powoli, cicho, spokojnie,
Powoli pada śnieg —
Nic tu nie wiemy o wojnie,
Spokojnie nam tu, spokojnie,
Tu czas zatrzymał bieg.

Zaszemrze nocą — przelotem —
Płateczków białych rój — —
 pieśń zanuci nam o tem,
Lecz tylko nocą — przelotem —
Że był tu kiedyś bój...

Legliśmy w boju, jak łany
Pod sierpem w letni czas —
Kochany śnieżek, kochany,
Legliśmy w boju, jak łany,
On chustą przykrył nas.

Legliśmy w boju cichutko,
Pokotem kładł się człek —
Służący Polsce, lecz krótko,
Legliśmy w boju cichutko,
Jako ten śnieg, jak śnieg...

Jak śnieg, co pada spokojnie,
Jako ten śnieg, jak śnieg,
Nic już nie wiemy o wojnie,
Spokojnie nam tu, spokojnie — —
Tu czas zatrzymał bieg...

D N I.

O dni, co jako dumny
Marsz szturmowej kolumny
Idziecie kłaść się w trumny!

O dni, miesiące, lata,
We krwi skąpane brata,
Gdzie nowa dla was szata?

Na jakiejże rubieży
I w jakim skarbcu leży
Strój, w który człek uwierzy?

Gdy z mogił wstaną ONI,
Samotni i bez broni,
Któż, w jakiż dzwon zadzwoni?

O dni, co jako dumny
Marsz szturmowej kolumny
Idziecie kłaść się w trumny!

PRZED MĄ ZIEMIANKĄ.

Przed mą ziemianką łąn żyta,
Łan żyta w słońcu się złoci
Spokojny, cicho szumiący,
Pełen kojącej dobroci.

W niedzielę, chłopskim zwyczajem,
Gdy ze mszy wracam pułkowej,
Obchodzę łąn ten dokoła,
Słodkimi pieszcząc go słowy.

A on się chwieje, faluje,
Odchodzi, wraca, kołysze,
Niesie mnie, niesie daleko,
W rozświetlonej pól ciszę...

A on mnie niesie, ponosi,
W uśmiech mnie z sobą jednoczy
I tak wędrujem już razem,
Gdzie wiatr chce, gdzie niosą oczy.

I radujemy się razem,
Jak dzieci-kwiaty na łące,
Płynąc w bezkresy ułudy,
W odmęty, jak my, marzące . . .

Bo jakże? Czyż nie myślałem,
Czyż nieraz tak nie myślałem,
Że tu już nie nie wyrośnie
Na tem piaszczysku spłowiałem?

Że na tej pustce poleskiej,
Gdzie śmierć najgrubszym jest gazdą,
Człek, co stąd w dal wywędrował,
Pod złą urodził się gwiazdą?

Czyż nie bluźniłem, mój Boże,
Że na tej głuchej polanie
Mój jeno smutek-przybłęda
Panem samotnym zostanie?

Że ziemia, ogniem zorana,
Wojnę wypowie naturze
I plód w swem łonie zabije,
By burze zbierały burze?!

Aż ci tu — jak po namyśle —
Niepilną, późną już wiosną,
Łany odżyły zdeptane
I oto żyta mi rosną!

Pośród okopów i drutów,
Pod ogniem, co śmiercią zionie,
Ziemia, jak matka-wygnanka,
Plód wypieściła w swem łonie.

I rośnie, kwitnie, dojrzewa — —
Swym oczom prawie nie wierzę,
Że tu, gdzie strażę śmierć dzierży,
Trzeba obmyślać śpichlerze...

O ziemio, matko rodząca,
Przemądra w swojej dobroci — —
Przed mą ziemianką łan żyta,
Łan żyta w słońcu się złoci...

O ziemio, matko rodząca,
Niepokonana w swym trudzie — —
Łan żyta w słońcu się złoci,
Hymn śpiewa boski o cudzie!

O ziemio, matko rodząca,
Krwia obryzgana człowieka — —
Oto ma dusza strudzona
Na zwiastowanie tu czeka...

V.

WESOŁY DZIEŃ NAM NASTAŁ.

Wesoły dzień nam nastał,
Tak uśmiechnięty szczerze,
Że mu, jak nigdy nikomu,
całego serca wierzę.

Ptaszki obsiadły drzewa
I wdzięczą się do słońka
I przedrzeźniają skwapliwie
Radosny hymn skowronka.

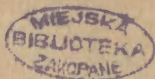
Wiatr młody i ochoczy
Z pól niesie woń brzeziny,
W szumie przebudzeń już słyszę
Miłości szept jedyny.

Rzeka, jak moja młodość,
Jak młodość moja śmiała,
Daleko poza obrzeża
Mężnie powędrowała.

Ziemia krwią obryzgana,
Zszarpana wojną do cna,
Z wiosennych mgieł się wyłania,
Jak Bóg — wielka i mocna!

Wiosna! Sam Chrystus idzie
Z nowiną niesłychaną,
Że oto wszystko i wszyscy,
Jak On — zmartwychpowstaną!

Wesoły dzień nam nastał,
Tak uśmiechnięty szczerze,
Że mu, jak nigdy nikomu,
Z całego serca wierzę.



4m. 9447

SPIS RZECZY:

	Od autora	Str.
I		
	Jabłonka	9
	Po robocie	13
	Kośba	15
II		
	Gdy idę poprzez wieś	25
	Popod twe okna.	27
	Tą drogą.	28
	Czas	29
III		
	List	33
	Śnieg	35
	O biała, o cudowna	37
	Zaśpiewajcie mi jeszcze.	38
	Potok	41
	Bicz	43
	Gody.	44
IV		
	Piechota	49
	Nad Stochodem	51
	Spokojnie nam tu, spokojnie	56
	Dni	58
	Przed mą ziemianką	59
V		
	Wesoły <u>dzień</u> nam nastał.	65

TEGOŻ AUTORA:

- **Podcięty Dąb.** Moment dramatyczny w 1 odsłonie. Lwów 1907 (Wyczerpane).
- **Fale.** Poezje. Lwów 1907. Księgarnia Polska B. Połonieckiego.
- **Dobrzy Ludzie.** Nowele i Szkice Lwów 1912. Nakładem Księgarni Polskiej B. Połonieckiego.



Błędy dostrzeżone:

- Str. 10 wiersz drugi zamiast „s snu“ ma być „z snu“.
„ 56 „ ósmy — brakuje „I“.

Miejska Biblioteka Publiczna
w Zakopanem

82-1



0003-013934-00